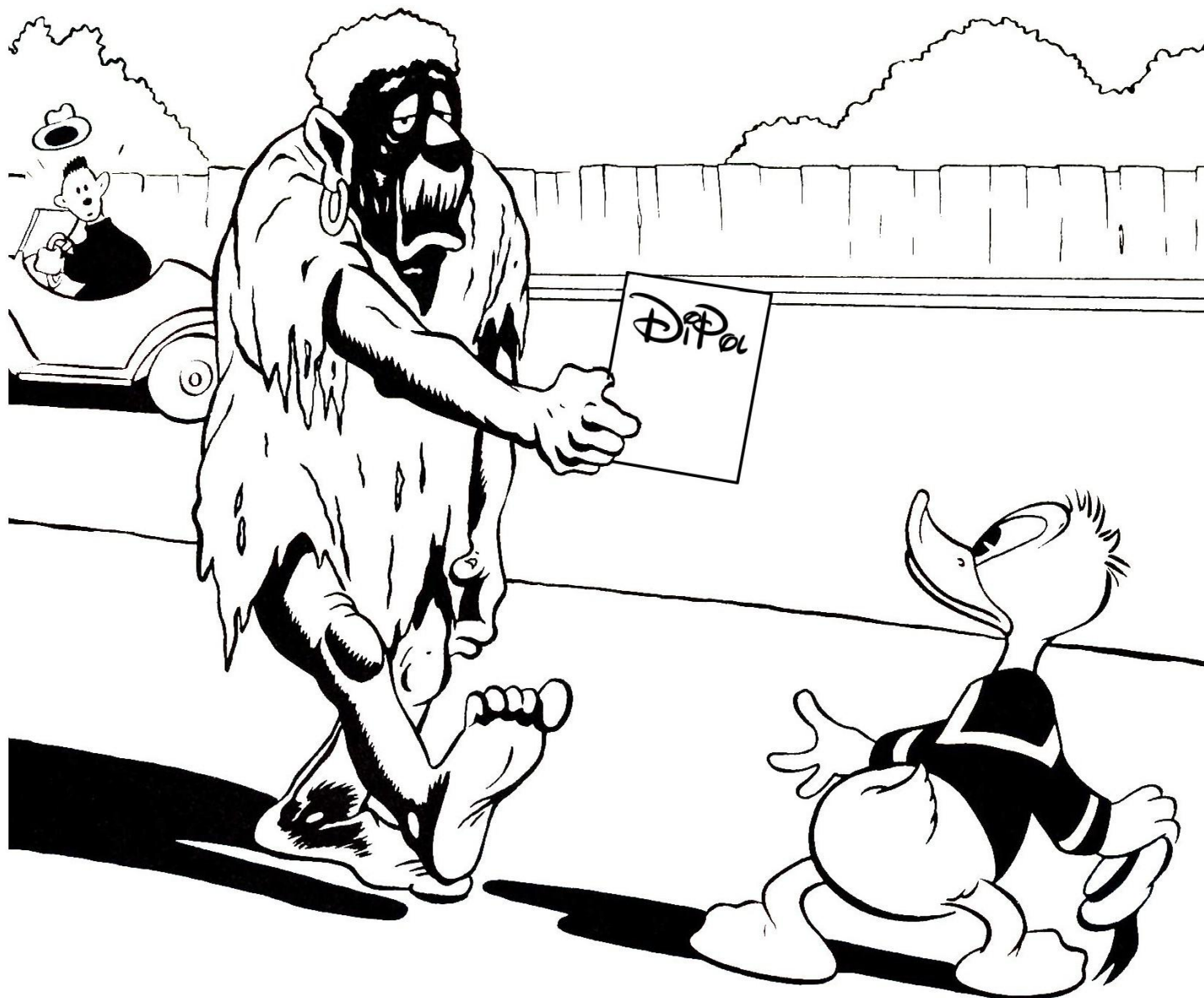


DIPOL

NUMER 0

Luty

2011



**NADCHODZA
PIERWSZY
POLSKI
FANZIN O
KOMIKSACH
DISNEYA**

I...

**JUŻ
JEST!!!**



Witam wszystkich w pierwszym (właściwie to zerowym) numerze (czy może pranumerze) fanzinu DiPol. Będziemy się w nim zajmować komiksami Disneya, ale nic nie stoi na przeszkodzie aby rozszerzyć go w przyszłości o inne działy np. filmy czy seriale wytwórni Walta Disneya.

W numerze znajdziecie dwa wywiady z Cesarem Feriolim przeprowadzone podczas jego wizyt w Polsce w 2009 i 2010 roku. Powstały one dla serwisu Gildia.pl (do którego odwiedzenia gorąco zachęcam) dlatego w tym miejscu chciałbym bardzo serdecznie podziękować panom Hubertowi Kuberskiemu, Maciejowi Szatko oraz Mirosławowi Sobieckiemu którzy przeprowadzili rozmowy, a przede wszystkim panu Jackowi „CD Jack” Gdańcowi, redaktorowi naczelnemu serwisu Gildia.pl - dziękuję im za zgodę na zamieszczenie wywiadów w DiPolu .

Zobaczycie też rysunki które wykonał Ferioli dla fanów podczas wizyt w naszym kraju - dziękuję wszystkim którzy zgodzili się na ich opublikowanie tutaj.

Następnie przeczytać możecie napisany przeze mnie artykuł na temat komiksu Barksa „Tralla La” - w dużej mierze oparty na tekście który napisał Geoffrey Blumm.

Dalej znajdziecie recenzje trzech klasycznych komiksów które musicie przeczytać! Autorem tekstu jest jeden z użytkowników forum DisneyPolska. Nie przeoczcie też konkursu - możecie zdobyć bardzo interesujące komiksy.

Na końcu znajdziecie krótki tekst na temat przyszłości fanzinu - dowiedcie się co zrobić żeby powstały kolejne numery oraz jak możecie dołączyć do redakcji.

Życzę miłej lektury, Gladstone

Kontakt: fanzinDiPol@gmail.com

Fanzin nie przynosi jego autorowi żadnych korzyści majątkowych. Całość ani fragmenty nie może być kopiowana ani przetwarzana bez zgody redakcji.

Właścicielem obrazków użytych w artykule oraz w recenzjach jest The Walt Disney Company i zostały tutaj zamieszczone w ramach cytatu aby zilustrować to o czym mowa w tekście. Obrazki: na okładce oraz na 3 stronie zostały użyte w formie karykatury i satyry.

Zależy mi na legalności fanzinu dlatego jeżeli według ciebie zostały naruszone prawa autorskie, skontaktuj się ze mną żebym mógł zmienić to co je narusza.

"Dwadzieścia lat rysowania"

Autor: Hubert Kuberski

19 lipca 2009

Gildia: Istnieje powiedzenie, że jeśli góra nie przyjdzie do Mahometa, to ten sam pójdzie do góry. Jak w Pańskim przypadku wyglądało rozpoczęcie współpracy z Disney'em?

Cesar Ferioli: Ani ja nie interesowałem się Disney'em, ani Disney nie wiedział, kim ja jestem. Oczywiście jako pięć-sześćoletnie dziecko czytałem z zainteresowaniem te komiksy. Natomiast później, kiedy zacząłem rysować to nie wiedziałem, że praca dla Disneya będzie moim zawodem. Pracowałem dla agencji reklamowej, w której byłem jednym z wielu. Uczyłem się, ale z początku robiłem mało ważne rzeczy, jak czyszczenie tel. Po czterech latach byłem gotów, aby zapukać do drzwi komiksu disney'owskiego. To były zlecenia z Włoch i Francji. Mój styl stawał się rozpoznawalny, kiedy już narysowałem trochę tych komiksów. Wówczas zgłosił się do mnie Egmont. Było to w 1988 roku.

Jak wymagający jest wielki koncern, dla którego Pan pracuje od tylu lat?

Egmont, który ma licencję na kreację i wydawanie komiksów, reprezentują supervisorzy. Przez dwadzieścia lat rysowania komiksów disney'owskich miałem kontakt z różnymi przedstawicielami tej firmy. Pierwszy, na którego się natknąłem był Duńczykiem i skupiał się na szczegółach - czy nie brakuje guzików, czy odpowiednio wygląda odbicie bohatera w lustrze. Kwestie artystyczne go nie obchodziły, koncentrował się na detalach. Później nastąpił okres "wolnej amerykanki", całkowitej wolności. Można było wszystko i to sprawdzało się w przypadku autorów świadomych swoich możliwości i wymagających względem siebie. Niestety byli też rysownicy, dla których największą ambicją było tworzeniu setek stron tygodniowo. Jakość komiksów obniżała się, bo autorzy chcieli zarobić jak najwięcej.

Jak wygląda obecnie akceptacja strony graficznej komiksów Disney'a?

Od paru lat obowiązuje system kontroli, który wydaje mi się najbardziej logiczny. Prace młodych autorów, wymagające większej kontroli, są oglądane przez znanych autorów. Tymczasem bardziej doświadczonym rysownikom pozostawia się spory zakres swobody. Aczkolwiek istnieje komunikacja, między autorami, a redakcją, która pozwala na wymianę opinii, co jest szczególnie cenne.

Każdy tom komiksowych opowieści o Kaczorze Donaldzie obejmuje kilka-kilkanaście nowel. Czy rysuje też Pan duże, "monograficzne" tomy?

Na samym początku mojej kariery rysownika zrobiłem coś takiego. Była to opowieść, która miała dobrze ponad sto stron, ale nie oceniam jej dziś zbyt wysoko. Jednak ostatnio nie przygotowuję historii do "Giganta". Głównie pracuję dla tygodnika "Kaczor Donald", gdzie komiks ma cztery rzędy kadrów, a nie trzy, jak to zwykle bywa i jest krótszy. Rzadko zdarzają się dłuższe niż dwanaście stron. Kilka lat temu narysowałem historię o wyspie Nitos, właśnie dla tego tygodnika. Była ona opublikowana w dziesięciu odcinkach.

Powszechnie uważa się, że dzieci są bardziej wymagającym odbiorcą. Jak Pan odnosi się do tego poglądu?

To trudne pytanie. Przypominam sobie sam siebie z okresu dzieciństwa, kiedy czytałem komiksy Disney'a piracko wydawane w Hiszpanii. Wówczas miałem swoje preferencje - jeśli była to historia Carla Barksa to czułem, że ten typ narracji odpowiadał mi najbardziej. Dzieci bez wątplenia wiedzą, czego chcą, potrafią to wyrazić. Młody czytelnik łatwo ulega iluzji, ale to nie oznacza, że dzieci można oszukać. My dorośli jesteśmy bardziej skryci, potrafimy maskować swoje uczucia, podczas gdy dzieci są bardziej ekspresyjne i bezpośrednie. Historia dla młodego czytelnika musi być konkretna, zrozumiała i prosta.

Czy spotyka się Pan z głosami młodych czytelników i jaki ma Pan kontakt ze swoimi czytelnikami?

Tam, gdzie mieszkam, tj. w Katalonii, właściwie nie spotykam się z czytelnikami, ponieważ tam komiksy disney'owskie nie są publikowane. Zaś gdy uczestniczę w takim wydarzeniu, jak Warszawskie Spotkania Komiksowe, to ta masa czytelników spada na mnie cała naraz. Mam wrażenie, że spotykam się ze wszystkimi moimi czytelnikami w jednym momencie. Pamiętam, jak kiedyś gościłem dwie dziewczynki, grające na skrzypcach. Pewnego dnia zobaczyły mnie przy pracy i dowiedziały się, że zawodowo rysuję komiksy. Wówczas powiedziały, że czytają "Topolino", na co ja odpowiedziałem, że narysowałem kilka historii tej serii, w tym te, które już znały. Jednak nie zrobiło to na nich większego wrażenia, ale nie wiem czy dlatego, że wolały



muzykę, czy może narracja lub rysunki nie spodobały się im. A może, dlatego, że pochodziły z okolic Werony, gdzie ludzie są zblazowani i mniej ekspresyjni od mieszkańców z południa Włoch. Natomiast było to dla mnie doświadczenie dość frustrujące.

Czy planuje Pan zrealizować komiksy z myślą o dorosłych odbiorcach?

W tej chwili nie mam takich planów. Po ośmiu godzinach dziennie rysowania komiksów dla Disney'a nie mam już ochoty rysować, ani myśleć o rysowaniu. Gdyby w moim życiu miało się coś zmienić, gdybym musiał szukać nowych możliwości, to może tak się stanie. W tej chwili nie myślę o tym, choć czasami mam takie przeczucie.

Na zakończenie chciałbym zapytać, których autorów komiksów ceni Pan najbardziej?

Już w dzieciństwie mój ojciec przywoził mi z Włoch mi pismo "Corriere del piccolini" i "Corriere del ragazzini". To tam odkryłem Hugo Pratta, który należał do moich ulubionych autorów. Czytałem też *Prince Valiant* i *Flasha Gordona*. Bardzo podoba mi się *Asterix*, ale nie ze względu na rysunki, a raczej genialne scenariusze Gosciniego. Następnie zauroczyli mnie Jean "Moebius" Girard, Juan Gimenez. Obecnie patrzę na komiksy z profesjonalnego punktu widzenia - na ich rysunki, sposoby kadrowania, etc..

Znalazłem w Internecie jeszcze jeden wywiad z Cesarem, jednak mimo prób nie udało mi się skontaktować z jego autorem dlatego zamieszczam tu tylko jego obszernie fragmenty.

Jak zaczęła się Twoja przygoda z komiksem?

Gdy miałem 6 lat, wpadł mi w ręce komiks, który był nieudolną kopią historii klasyka gatunku Carla Barksa. Mimo brzydoty rysunków, sam sposób opowiadania bardzo mnie ujął. Potem zapomniałem o komiksach disneyowskich na długie lata, choć wciąż lubiłem rysować. W latach 70. studiowałem biologię, a jednocześnie szukałem pracy dorywczej. Poznałem argentyńską rysowniczkę, która pracowała dla Disneya. Dzięki niej trafiłem do studia, gdzie nauczyłem się rysować komiksy zawodowo. Okazało się, że to kwestia techniki, którą trzeba opanować. Terminowałem tam pięć lat, zanim zacząłem tworzyć własne historie. Uczyłem się od doświadczonych rysowników. Komiksy wciągnęły mnie tak bardzo, że porzuciłem biologię. Przyjmowałem kolejne zlecenia, aż w końcu związałem się z wydawnictwem Egmont.

Gdy tworzysz komiks, zaczynasz od początku czy od momentu, który wyjątkowo Ci się podoba?

Zwykle pracuję od pierwszej strony. Już pierwszy kadr musi przykuć uwagę czytelnika. Potem tworzę

następne w takiej kolejności, w jakiej pojawiają się w komiksie, bo moim zadaniem jest opowiadanie historii. Czasem wracam do narysowanych kadrów, aby coś poprawić, a jeśli jakiś kadr jest szczególnie trudny, biorę oddzielną kartkę i szkicuję różne wersje. Kończę na ostatniej stronie. Już podczas czytania scenariusza wizualizuję w głowie niektóre kadry albo nawet całe plansze i wiem, czy dana historia będzie łatwa i przyjemna, czy trudna.

► Ile godzin dziennie rysujesz i ile rysunków w tym czasie powstaje?

Średnio osiem godzin. To, ile rysunków dziennie uda mi się stworzyć, zależy od etapu pracy. Na początku zawsze rysuje mi się wolniej. Pierwsze strony to wchodzenie w historię i zbieranie informacji, uczenie się rysowania postaci drugoplanowych, z którymi nigdy wcześniej nie miało się do czynienia. Na tym etapie udaje mi się narysować pół strony komiksowej dziennie, czasem całą, ale bywa i tak, że tylko dwa kadry. Gdy człowiek wciągnie się w daną opowieść, praca staje się łatwiejsza i postępuje szybciej. Wtedy rysuję stronę, półtorej strony dziennie.

Czy przez te wszystkie lata rysowania Twoja kreska się zmieniła?

Mój styl czasem zmieniał się samoistnie, czasem w sposób świadomy, a mimo to jest rozpoznawalny. Przeszedłem taką samą drogę, jak wielu disneyowskich rysowników. Najpierw rysuje się prosto, bo się inaczej nie umie. Potem wraz z doświadczeniem i w miarę doskonalenia warsztatu wzbogaca się swoje rysunki o szczegóły, aż do etapu, kiedy drzewa przesłaniają las, a na koniec dochodzi się do wniosku, że najlepsza jest prostota, zwłaszcza w komiksie dla dzieci, które oczekują lektury szybkiej i wygodnej.

Która z postaci disneyowskich była dla Ciebie na początku najtrudniejsza do narysowania?

Najtrudniejszą rzeczą po dziś dzień jest widzieć przed sobą czystą kartkę i zacząć wyobrażać sobie historię, która ma na niej powstać. Rysowanie to technika, która rozwija się z czasem. Gdy nauczyłem się rysować twarze, miałem problem z dłońmi, kiedy nauczyłem się dobrze rysować dłonie, pracowałem nad nogami, ale w końcu doszedłem do całej postaci. Nigdy jednak nie jestem z siebie do końca zadowolony. Najgorsze, co można zrobić, to spocząć na laurach. Na początku najtrudniejszą postacią do rysowania była Myszka Miki. Dziś łatwiej rysuje mi się Myszkę Miki, a trudniej Kaczora Donalda. Nade wszystko nie cierpię rysować rowerów. To w końcu urządzenie zaprojektowane dla człowieka, a nie dla kaczki



To ARIELA
Cfeid.
2010



To Ariel my favourite
'bad' character!

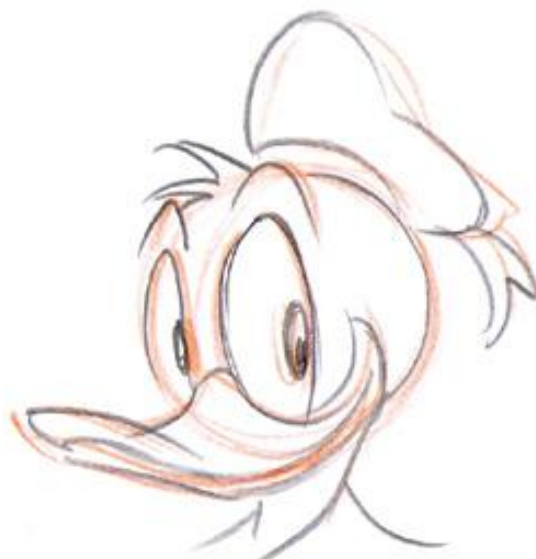
Cfeidi '09

TO ŁUKASZ
from
Czeviodi

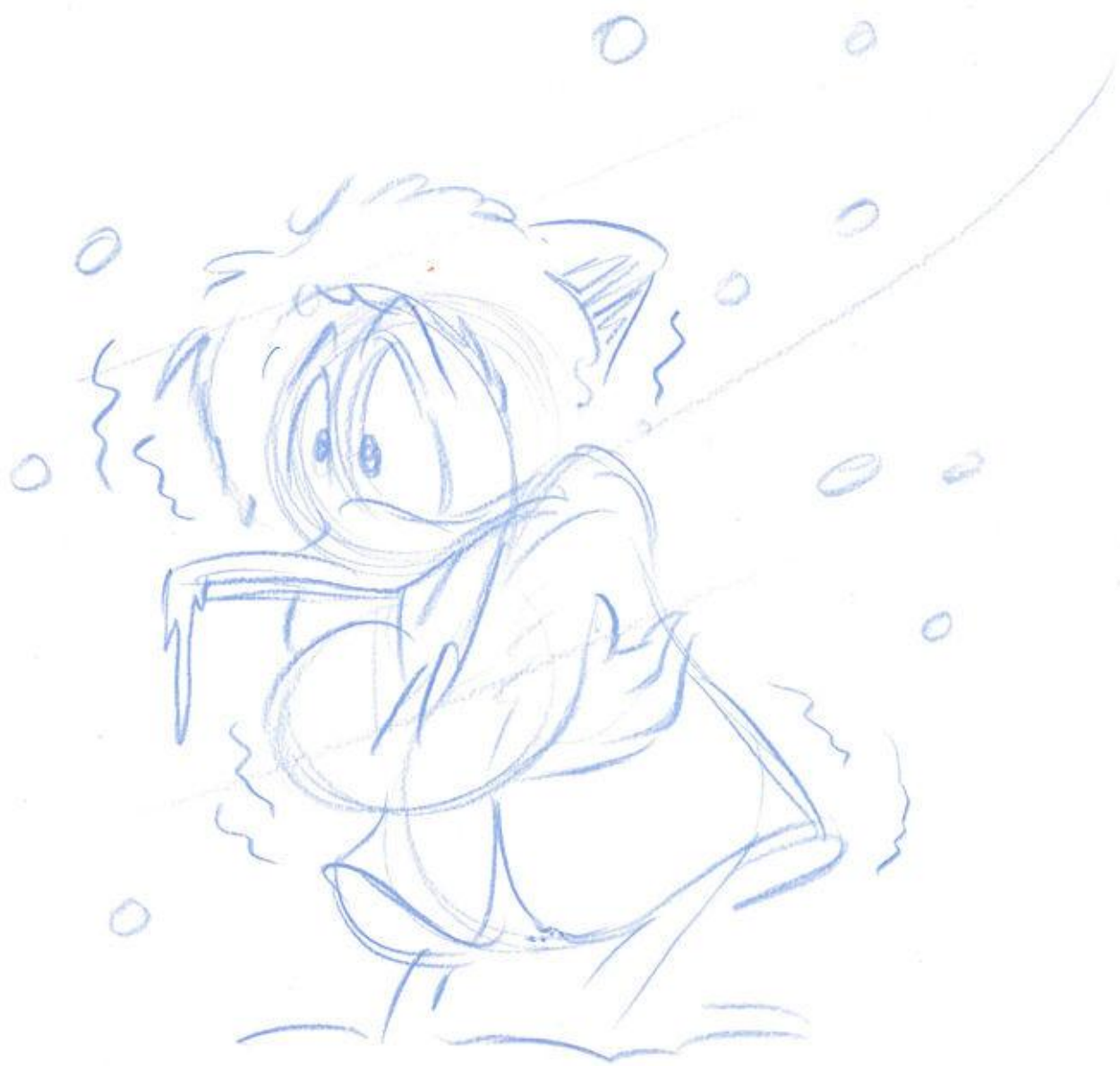




I hope this Time will work!
To Andrzej Głowacki, with my best regards! Cferiol: 4/2006

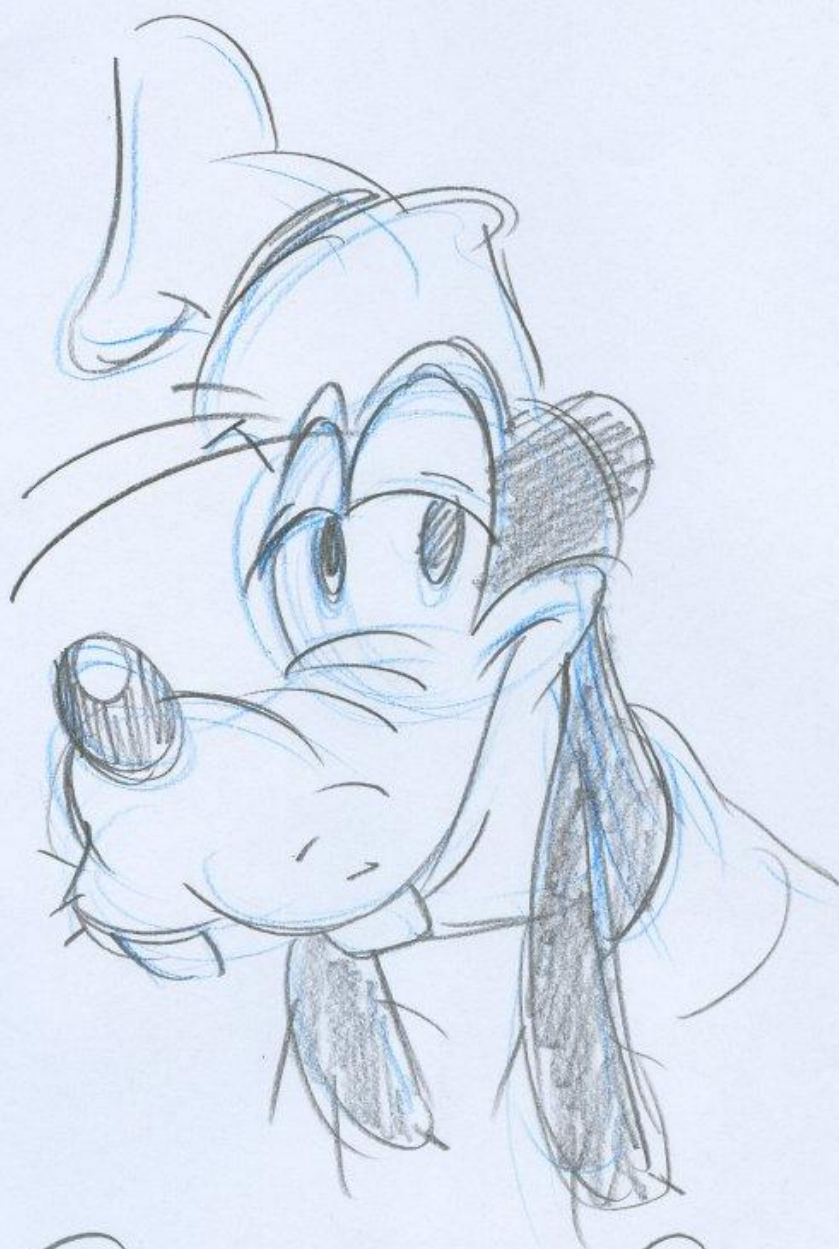


Cferiol:



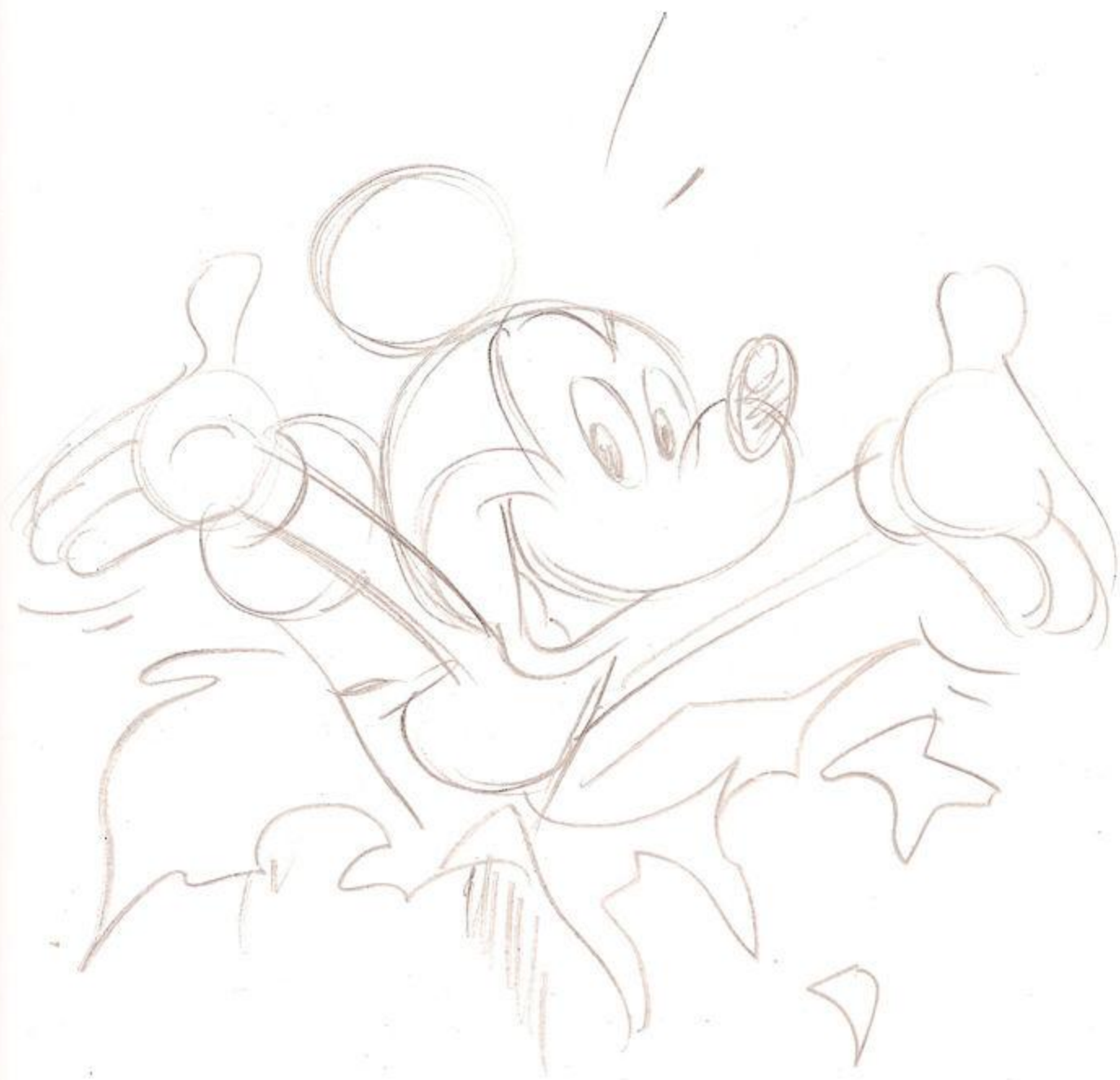
with my best regards!

Cefevid '09

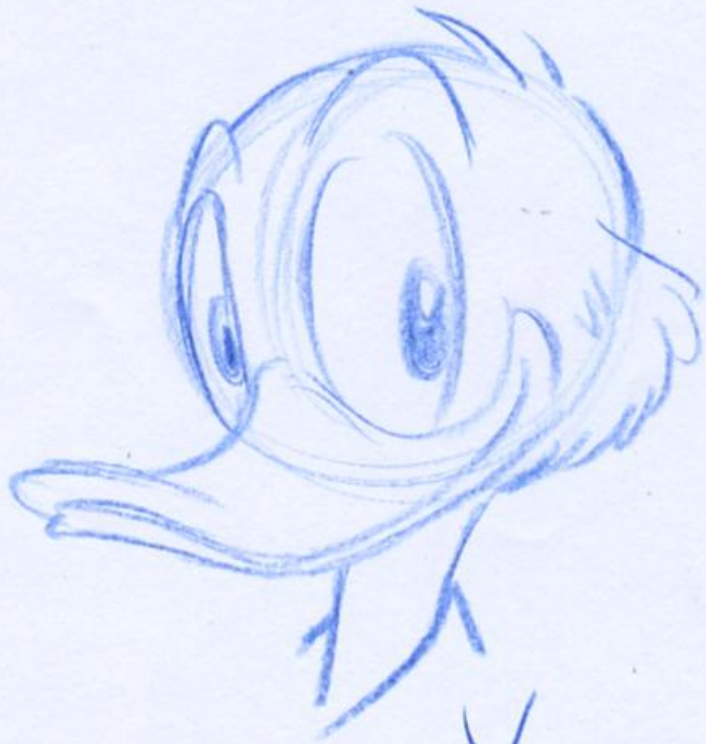


Goofy...Gawrsh!

best to Andrzej
from Cferdi '09



Cifer di
'09



Young Scrooge
to Agata....

See yo soon
on Facebook!

Cferidi
2010

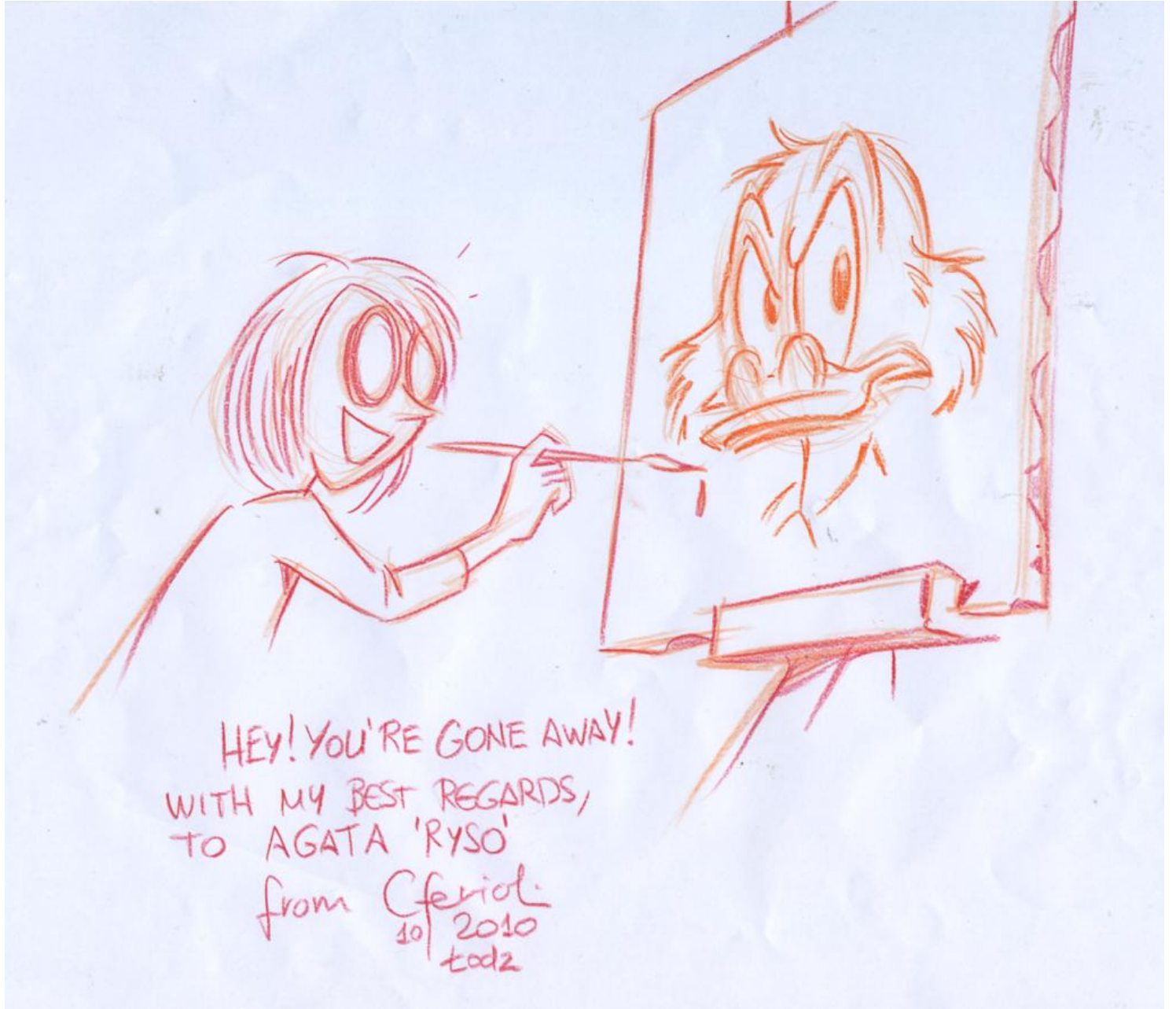


To Agata, maybe
a future colleague!
Cfe'di



TO WOJTEK POTACZALA
WITH MY BEST REGARDS!
(And sorry for the delay!)

Cesarfeidi Nov/2010



HEY! YOU'RE GONE AWAY!
WITH MY BEST REGARDS,
TO AGATA 'RYSO'
from Cferiol:
10/2010
todz



DIA MIKOKAJA
(REMEMBERING THE GOOD OL'
TIMES OF GOOD OL' GO OF)

Cferidi
2010

Wywiad z Cesarem Feriolim

Autor: Mefisto, Miras
10 listopada 2010

Mefisto i Miras: Masz wykształcenie biologa, bardzo nietypowe jak na rysownika komiksów. Skąd potem nagle pomysł na zostanie jednak rysownikiem w tak prestiżowej firmie jaką jest Disney i kiedy nastąpił moment kiedy zdecydowałeś się na rozgraniczenie i odseparowanie od swoich wcześniejszych zainteresowań?

César Ferioli: Zacznijmy od tego, że Myszka Miki i Kaczor Donald to są zwierzęta (śmiech), ale żarty na bok. Tak naprawdę ja nie skończyłem tej biologii. Był taki moment że musiałem zacząć pracować, przez jakiś czas jeszcze studiując pracowałem jako rysownik. Od dzieciństwa interesowały mnie zarówno nauka, jak i rysunek. Ostatecznie przyszedł ten czas wyboru. Cała moja rodzina, wszyscy moi przyjaciele od dawna mi mówili, że zostanę rysownikiem. Ja z kolei upierałem się, że będę naukowcem. Na koniec okazało się, że to oni mieli rację.



MM: Rozumiem, że gdyby jednak nie był to rysunek to zostałbyś weterynarzem?

CF: Tak, bardzo lubiłem etologię, czyli naukę o zachowaniach zwierząt.

MM: Mieszkaś w Barcelonie, jesteś Katalończykiem, natomiast pracowałeś dla Egmont Dania, czy to jest prawda?

CF: Tak. Rzeczywiście w latach 80-tych w Katalonii - nie tylko zresztą w Katalonii, ale przede wszystkim tam - istniała duża grupa ludzi pracujących dla duńskiego Egmontu. Przyczyna była podstawowa: koszt pracy w Hiszpanii był znacznie niższy, niż Skandynawii. Dlatego rysowanie było tam zlecane, żeby obciąć koszty. Stopniowo doszło do takiej sytuacji, że konkretnie w Barcelonie powstało coś w rodzaju szkoły rysowników tego typu komiksów, a należy powiedzieć, że jest to rodzaj rzemiosła, który wymaga specyficznego przygotowania.

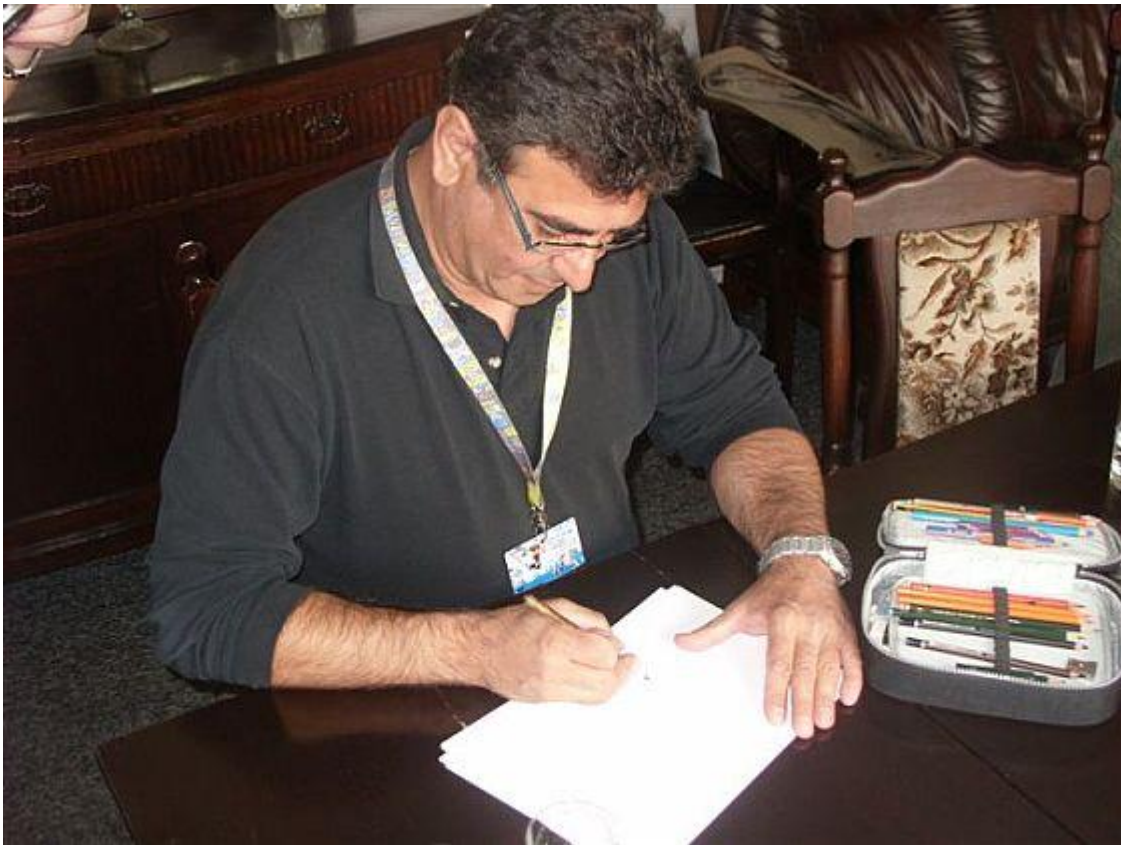


MM: Nie było tam różnic między temperamentem hiszpańskim, a "zimnymi" Skandynawami?

CF: Trudno powiedzieć. Być może na płaszczyźnie artystycznej te różnice były, natomiast jeśli chodzi o kontakty osobiste to my nie mieliśmy okazji aby to sprawdzić, bo agent bardzo nas pilnował, żebyśmy nie nawiązywali osobistych kontaktów ze zleceniodawcami. Tylko raz w roku mieliśmy okazję ich poznać, kiedy ci ludzie przyjeżdżali do nas i jedliśmy razem kolację. Na szczęście dzięki rozwojowi internetu i większym możliwościom nauki języka angielskiego, stało się tak, że pozbyliśmy się tych agentów i wszyscy rysownicy mają szansę pracować bezpośrednio dla zleceniodawcy (*tak na marginesie - jak zaczynałem to agent brał 60% honorarium*). To samo zjawisko - rozwój komunikacji - umożliwił również porozumiewanie się pomiędzy scenarzystą, a rysownikiem.

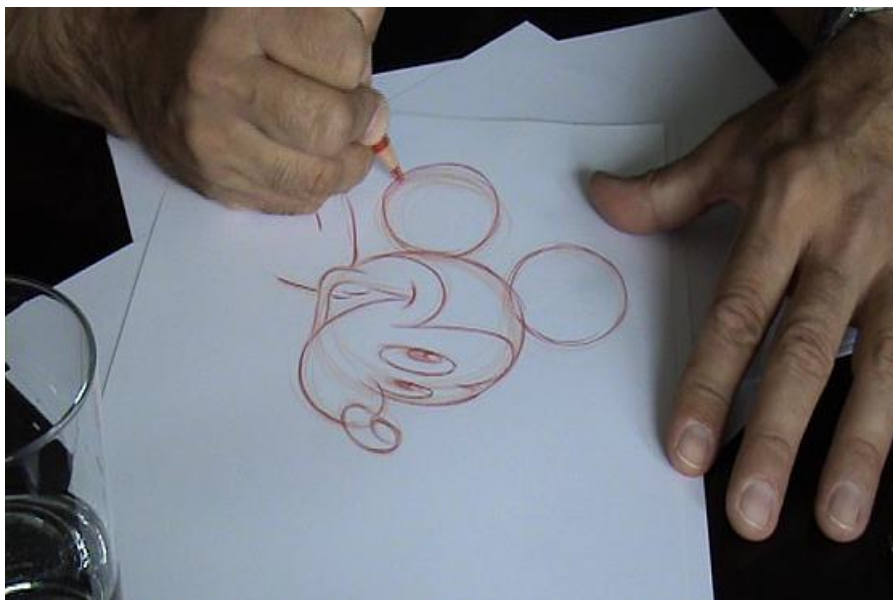
MM: Dwa lata temu gościłeś po raz pierwszy w Polsce na Warszawskich Spotkaniach Komiksowych 2008. Pamiętam wielkie tłumy i kolejki dzieci do Ciebie. Byłeś wtedy chyba najbardziej popularnym rysownikiem, który nas odwiedził. Jak zapamiętałeś ten pobyt i jak podoba Ci się w Polsce?

CF: Muszę powiedzieć, że Polska trochę mnie zaskoczyła. Przez długie lata my Hiszpanie nie mieliśmy możliwości zapoznania się z Waszym krajem - istniała żelazna kurtyna, były dwa osobne bloki polityczne. Teraz natomiast przyjeżdżam do Polski i widzę coś w rodzaju Hiszpanii odbitej w zwierciadle. Zarówno wasz kraj jak i nasz, to są miejsca, które przeżyły długi okres dyktatury. Oczywiście to były zupełnie inne ideologicznie reżimy, natomiast tak jak patrzę na te symbole i na te pozostałości, to mam wrażenie, że jest to wszystko to samo, tylko odbite w krzywym zwierciadle. Zobaczyłem tutaj kraj, który mam wrażenie jest na fali wznoszącej, w przeciwieństwie do mojego kraju, który niestety jest teraz na fali spadkowej. Cała historia posuwa się takimi falami. Każde ekstremum jest czymś strasznym. U nas jest takie powiedzenie, nie wiem czy ono funkcjonuje także u Was, które brzmi: "to, co złego mówiono o komunizmie - to wszystko prawda, ale to, co dobrego mówi się o kapitalizmie - to wszystko fałsz".



MM: Wróćmy do pracy, zostawmy politykę na boku. Nie ograniczasz się jedynie do odtwórczej roli, wymyślasz także swoje własne postacie, przykładem może być Doktor Statyk, który jest postacią Twojego pomysłu. Kiedy dostajesz gotowy scenariusz czy w jakiś sposób kontaktujesz się jeszcze ze scenarzystą, czy po prostu robisz swoje i przygotowujesz swoją pracę we własnym zakresie?

CF: Jeśli chodzi o postać Doktora Statyka to nie jest tak, że do końca ją wymyśliłem. Tę postać stworzył scenarzysta Michael Gilbert, natomiast ja wymyśliłem jej wygląd, chociaż też trzeba powiedzieć, że w scenariuszu były zarysowane cechy osobowości Doktora, w związku z czym ja już miałem w pewnym sensie wskazane jak ta postać ma wyglądać. Doktor Statyk jest bohaterem, który doczekał się kontynuacji, natomiast w uniwersum Disneya pojawiało się mnóstwo bohaterów - jedni mieli to szczęście, że się załapali na kolejne historyjki, drudzy wystąpili tylko w jednej opowieści. Natomiast w tamtych czasach, kiedy powstawała postać Doktora Statyka (*chodzi o 1995 rok - przyp. MM*) właściwie nie było specjalnie łączności między scenarzystą, a rysownikiem. Teraz to się bardzo zmieniło, bo jest współpraca i wzajemna komunikacja na etapie tworzenia historii. Przy czym biorą w niej udział nie dwie osoby - nie tylko rysownik i scenarzysta - ale trzy, bo jest tam jeszcze wydawca.

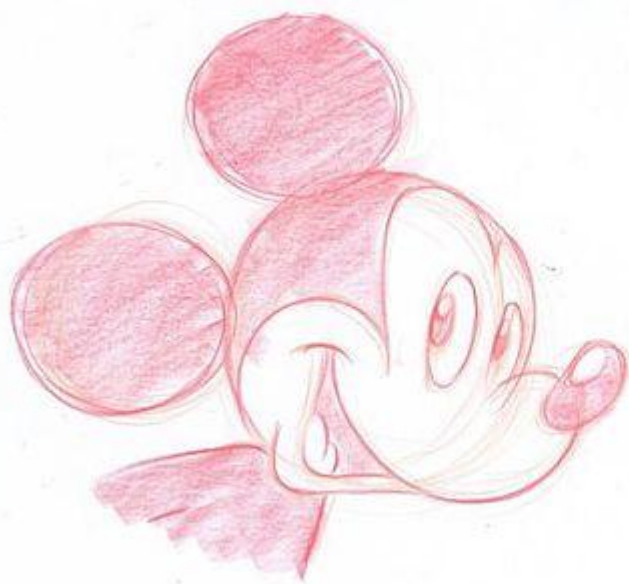


MM: Spędzasz na rysowaniu około 8 godzin dziennie, to bardzo długo. Która z postaci jest Twoją ulubioną i jak spędzasz czas po pracy, w jaki sposób się relaksujesz?

CF: Jeśli chodzi o ulubioną postać, to ciężko jest mi się zdecydować. Trudniej było mi się nauczyć rysować Mikię i więcej pracowałem z tą postacią. Był taki okres w mojej karierze kiedy zdecydowanie wolałem Myszkę Miki. Natomiast teraz od paru lat powróciłem do rysowania historyjek z Donaldem i tak jakby odkryłem tę postać na nowo. Jest to uniwersum wykreowane w dużej mierze przez Carla Barksa. Muszę powiedzieć, że czuję się bardzo dobrze rysując historie o obu tych postaciach. Tu jeszcze uzupełnię - jeśli chodzi o Doktora Statyka - to, kiedy tworzyłem tę postać: przypuszczałem, że jej żywot ograniczy się do jednej historyjki. Nie wiedziałem, że będzie to bohater, który pojawi się w kolejnych opowieściach. Pod koniec pracy nad tamtą historią, szczerze mówiąc nie byłem zbytnio zadowolony z ostatecznego wyniku i tego bohatera, dlatego w kolejnych historiach starałem się go trochę zmienić tak, żeby nikt tego nie zauważył, ale do tej pory nie jestem zadowolony z finalnego efektu. W związku z tym mogę powiedzieć, że Doktor Statyk, postać w której tworzeniu miałem duży udział, jest postacią która mi sprawia najwięcej problemów.

MM: Czyli jesteś perfekcjonistą?

CF: Do pewnego stopnia tak. Czasem jest tak, że kiedy kończę rysować jakiś komiks, jestem z siebie zadowolony, a kiedy oglądam go po latach, to myślę sobie, że lepiej byłoby go jednak nie oglądać. Natomiast jeśli chodzi o sposób spędzania wolnego czasu i relaksu to moim ulubionym sposobem jest spacer, ponieważ przez cały czas kiedy pracuję patrzę na rzeczy z bliska, a spacer pozwala mi zobaczyć świat z daleka. Muszę zaznaczyć, że mam dwie nastoletnie córki i mając dwie nastolatki w domu bardzo trudno jest się zrelaksować.



all the best!

Cferioli
10/2010

MM: Jedną z rzeczy za którymi nie przepadasz jest rysowanie kaczek jeżdżących na rowerze. Czy scenarzyści wiedzą o tym i starają się omijać ten temat szerokim łukiem w scenariuszu? Czy podjąłbyś się narysowania historii pt.: "Kaczor Donald i Vuelta Espania"?

CF: (Śmiech) Przyczyną dla której nie lubię rysować kaczek na rowerach jest tak naprawdę fakt samej konstrukcji roweru. Rowery zaprojektowano żeby jeździli na nich ludzie, a nie kaczki. Kaczki mają krótkie łapki i po prostu jest to trudno narysować. Całkiem niedawno rysowałem historię, w której występowała kaczka na rowerze i znalazłem całkiem niezłe rozwiązanie tej sytuacji - narysowałem rower bez górnej ramy i kaczora, który sobie pedałował nie siedząc na siodełku i trzymając ręce na kierownicy nad głową. Ponieważ wszyscy w tej branży wiedzą, że rysowanie postaci Disney'owskich na rowerach jest czymś trudnym, to można mieć nadzieję, że żaden scenarzysta nie będzie taką bestią i nie stworzy scenariusza do historii opowiadającej o wyścigu kolarskim. Z drugiej strony mamy kryzys i kto wie co nas czeka. Ja jako rysownik i tak samo inni rysownicy dotąd mieliśmy ten komfort, że mogliśmy sobie wybierać scenariusze, które się nam

podobają, a być może przyjdzie nam akceptować to co nam dadzą. W tej pracy co jakiś czas trafiają się historie, które się przeklina, scenariusze, które się trudno rysuje. Pamiętam ponad dziesięć lat temu rysowałem komiks do "Giganta", w którym scenarzysta założył, że Miki klonował się w niekontrolowany sposób. Były tam kadry, w których była wyspa z tłumem Myszek Miki. Ta wyspa zapadła się pod ich ciężarem. Natomiast do tej pory wspominam to, że w jednej historyjce musiałem narysować setki, setki, setki Myszek Miki.

MM: ... i to w ramach kontraktu na jedną tylko historyjkę o Mikim?

CF: Tak, oczywiście. Za taką stronę, na której jest sto Mikich płacą mi tyle samo, ile za stronę, którą sobie kiedyś wymyśliłem - to jest mój ideał - przedstawiającą lawinę śnieżną, która przykryła wszystkich bohaterów! Bardzo bym chciał kiedyś zrobić taką historię (śmiech).

MM: Za swoich ulubionych rysowników uznajesz Jeana Giraud i Juana Gimeneza. Czy jest możliwe, że kiedyś narysujesz coś w tym stylu?

CF: Mamy kryzys. Zleceń jest trochę mniej, w związku z tym mam trochę więcej czasu. Ja zawsze powtarzam, że nie czas jest ważny, a pomysł. Poza tym rysownik komiksu, też to zawsze powtarzam, na pierwszym miejscu nie rysuje, tylko opowiada historię. Więc jeśli będę miał jakąś historię do opowiedzenia, to myślę że to zrobię.

MM: Tego właśnie życzymy i dziękujemy bardzo za rozmowę.

CF: Ja także dziękuję bardzo.



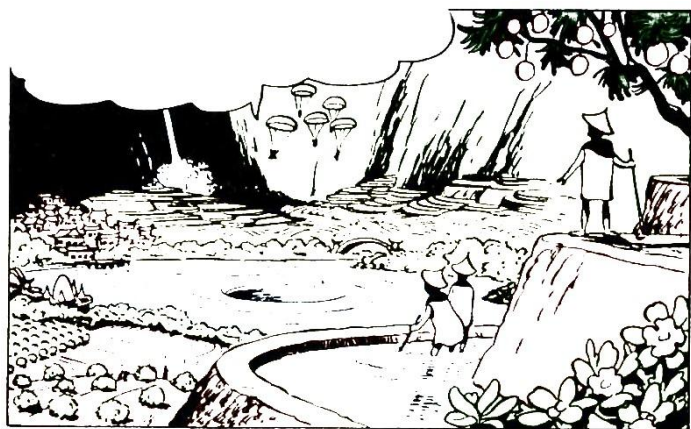
Zagubiony raj

I can't stand it any longer! I'm MAD! MAD! MAD!

-- Uncle Scrooge

Góry. Wysokie. Niezdobyte. Od zawsze były źródłem inspiracji dla malarzy czy poetów. Akcja wielu komiksów dzieje się w górach, a tak się jakoś złożyło, że wiele z nich jest uważanych za najwspanialsze dzieła: wystarczy wspomnieć *Lost In the Andes* Barksa. W Himalajach ma miejsce akcja *Tintina w Tybecie* autorstwa Hergé'a, również w tym regionie Azji dzieje się akcja jednej z najbardziej znanych i cenionych opowieści „Ojca Kaczek”- *Tralla La*.

Komiks powstał w październiku 1953 i ukazał się w 6 numerze magazynu „Uncle Scrooge” w czerwcu następnego roku. Początkowo nie miał tytułu, określano go więc jako US 6. W 1961 roku Malcolm Willits poprosił Carla o nadanie tytułu dla tego komiksu, Barks zaproponował kilka, między innymi *Hoopla in Shangri La* lecz z czasem przyjął się tytuł *Tralla La* (którego będę używał w dalszej części tekstu). W Polsce komiks wydano 13 maja 2009 roku w 19(704) numerze „Kaczora Donalda”, z tytułem *Moja snów dolina*.



Streszczenie

Tralla La rozpoczyna się od ciężkiego dnia Sknerusa w biurze, sytuacji nie poprawia spacer ulicą. Cały czas spotyka ludzi którzy chcą wyciągnąć od pieniędzy. Stres ostatecznie prowadzi go na skraj załamania nerwowego. Mimo, że jego stan poprawia się, nie chce słyszeć o pieniądzach ani ich widzieć, bo teraz kojarzą mu się ze wszystkimi problemami. Aby wyzdrowieć, poszukuje miejsca, gdzie ceny nie mają znaczenia. Takim miejscem może być dolina Tralla La -podobno żyje tam pokojowe społeczeństwo bez systemu monetarnego.

Sknerus i jego siostrzeńcy, którzy mają za zadanie wspomagać go w leczeniu, w końcu odnajdują mityczne miejsce. Leży ono w głębokiej dolinie wysoko w

Himalajach – kaczki dostają się tam skacząc z samolotu na spadochronach. Tam zapoznają się z egzystencją bardziej pokojową niż ta, do której byli przyzwyczajeni.

Jednak, gdy Sknerus wydaje się być już wyleczony, nie zdaje sobie sprawy, ile kłopotów sprowadził do doliny. Przyniósł butelki po lekarstwie, a odrzucone kapsle zostają uznane w Tralla La za cenne skarby i stają się podstawą nowego systemu monetarnego! Kaczki muszą uciekać, gdyż najwyraźniej nie mogą znaleźć spokoju nawet w ziemskim raju.

Inspiracja

Październik 1953. Zakończenie prac nad *Tralla La* i wydanie tego komiksu zaznaczają zamknięcie jednej z najbardziej produktywnych faz twórczości Carla, podczas której powstało kilka jego najwspanialszych historii. *Lost In the Andes* (FC 223), *Ancient Persia* (FC 275), *Golden Helmet* (FC 408) - pewnie każdy ma swoją ulubioną historyjkę. Ale raczej wszyscy zgodzą się, że późne lata 40 i wczesne 50 były „złotym wiekiem” jego twórczości. Oczywiście powinny powstawać nowe arcydzieła (i część późniejszych komiksów jest świetna), ale gdy pracuje się nad czymś już 10 lat to ciężko znajdować nowe tematy. Carl powiedział w późniejszych latach: „Mózg nie jest beczką bez dna, i mój jest już w znacznym stopniu wypompowany”. Z tego powodu szukał inspiracji w różnych książkach, filmach, gazetach. Inspiracja do stworzenia *Tralla La* pochodziła najprawdopodobniej z dwóch źródeł: filmu *Zaginiony horyzont* (*Lost Horizon*) na podstawie książki o tym samym tytule i magazynu *National Geographic*.

Opublikowana w 1933 roku książka angielskiego powieściopisarza Jamesa Hiltona, a w jeszcze większym stopniu nakręcony wkrótce potem film zaabsorbowały zbiorową wyobraźnię. Akcja powieści została umieszczona w tajemniczym i trudno dostępnym regionie Tybetu, w stojącym wysoko w górach klasztorze, gdzie 50 lamów (mnichów) pędziło spokojny żywot, oddając się nauce i sztuce. Ich przywódca, Najwyższy Lama posiadał sekret długowieczności i potrafił przewidywać przyszłość. Jedno z jego proroctw głosiło, że nad Shangri-La zawiśnie groźba w postaci barbarzyńców z zewnątrz.

Lamowie kierujący się we wszystkim zasadą zachowania umiaru, sprawowali władzę nad z górą tysiącem Tybetańczyków żyjących w harmonii i pokoju w żyznej dolinie u stóp klasztoru. Na kawałku ziemi mierzącym 20 kilometrów długości i 8 kilometrów szerokości uprawiano różne rośliny, a dzięki bogatej złotonośnej zieleńce, czego nie produkowano na miejscu, mogło zostać sprowadzone. Nikt obcy nigdy tam nie trafił - to wieśniacy opuszczali dolinę i spotykali się z kupcami w umówionym

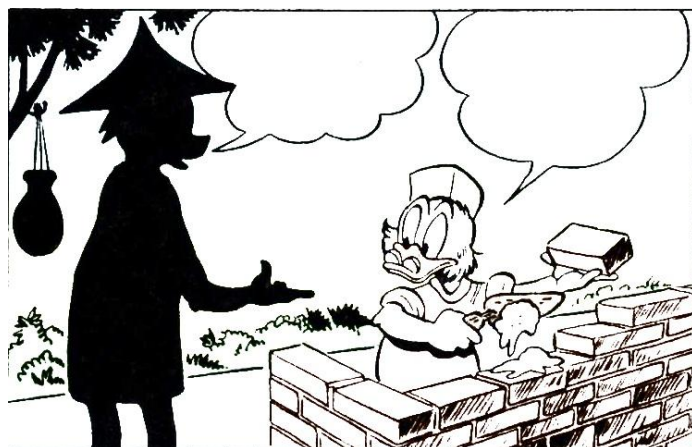
miejscu - do czasu europejskiej wyprawy w te regiony. Znajome, prawda?

Carl wspomniał kiedyś: „to oczywiście, że *Tralla La* jest parodią *Zagubionego Horyzontu* (powieści Jamesa Hiltona, później sfilmowanej przez Franka Capra). Kiedy pisałem ją, *Zagubiony Horyzont* z jego krainą Shangri - La był bardzo popularny. Oglądałem film. Nigdy nie przeczytałem książki, ale przeczytałem tak dużo recenzji, że czułem, że ja znam. W każdym razie czułem, że to nie będzie miało znaczenia, czy moja wersja Shangri - La będzie parodią książki, czy nie”.

Prototyp Shangri-La nietrudno odnaleźć, w kulturach Wschodu wiele jest opowieści o ukrytym ziemskim raju. Wczesne pisma buddyjskie nadają mu miano Czang Śambhala i uznają za źródło ponadczasowej mądrości. W Chinach uważano, że góry Kunlun kryją dolinę, w której w idealnej harmonii żyją nieśmiertelni, natomiast Hindusi poszukiwali miejsca zwanego Kalapa - położonej na północ od Himalajów krainy „doskonałych ludzi”. Nic więc dziwnego, że akcja *Zaginionej horyzontu*, a później i komiksu *Tralla La* dzieje się wysoko w górach, gdzieś w Himalajach.

Drugim źródłem natchnienia był długi, zajmujący opis wyprawy do ludu Hunza zamieszczony w *National Geographic*. Hunza zamieszkiwali głęboką doliną otoczoną górami gdzieś na pograniczu Tybetu, Chin i Afganistanu. Mieli komunalną, społeczną gospodarkę bez bogactw i metali szlachetnych, zajmowali się uprawą tarasów ryżowych i drzewek owocowych. Jego ludność prowadziła izolowane, spokojne, spartańskie życie, bez dużych bogactw, ale nigdy też nie cierpieli głodu - przynajmniej tak było jeszcze w 1953, gdy Jean i Franc Shor publikowali sprawozdanie z podróży. Fotografie drzew owocowych, pól ryżowych i górskich grani odegrały decydującą rolę i uskrzydliły wyobraźnię Carla, bo odnajdujemy je w rysunkach doliny Tralla La.

„Po co mam mieć ochroniarzy” zapytał wódz Hunza jego gości. „Nie mam wrogów! Odkąd jestem wodzem miałem tylko jeden powód do troski. Przed dwoma laty ktoś wierzył, że odkrył tu bogatą żylę złota. Na szczęście nie potwierdziło się to...” Barks wyraźnie korzystał z opisów doliny Hunza: „Ściany skalne są z lśniącego granitu. Złota czy innych bogactw naturalnych w żadnym wypadku tu nie ma!” Scena z komiksu, gdy ubogi wieśniak znajduje kapsel Sknerusa i chce mu go oddać opiera się na realnym zdarzeniu: jeden z mieszkańców biegł przez 8 mil (ok. 12 km) żeby oddać Francowi Shor jego zgubiony zegarek. Stare numery *National Geographic* są świetnym sposobem na „podglądanie” pracy mistrza.



Między kadrami

Liczne wcześniejsze opowiadania Barksa przedstawiają sposób życia Sknerusa jako raczej stresujący, ale jest to pierwsze opowiadanie, gdzie wyraźnie puszcza mu nerwy. Jest to na pewno nie ostatni raz, ale kolejne historie rzadko koncentrują się na tym.

Komiks jest całkiem inny od reszty - kaczkę nie podróżują po skarby, ale aby znaleźć trochę spokoju i odzyskać zdrowie. Ale, jak to się często przedstawia w opowieściach Barksa, próbując uciec od problemów, tylko przynoszą je ze sobą. Demaskują fałszywą wartość kapsla (jako monety) poprzez inflację (świetna lekcja ekonomii) i prawie niszczą starożytną cywilizację. Konstrukcja utopii wskazuje na coś jeszcze: dolina nie jest niszczone przez ludzką naturę ale przez przybycie reprezentantów cywilizacji, którzy (nieświadomie) wyzwalają ludzki egoizm niszczący harmonię i pokój. Znamienne są tu słowa wieśniaka z 15 strony: „Duma bycia posiadaczem jedyne kapsla w Tralla La jest dla mnie warta więcej niż jedzenie”. Carl pokazuje degenerację serca i fetysz pieniądza. Jest to być może również alegoria niszczącego efektu zachodniego imperializmu: pieniędzy i kapitalizmu. Ale Carl w żadnym wypadku nie był komunistą! Wskazywał tylko pewne zagrożenia i przedstawił jasny morał: nie można sprzedawać wartości takich jak piękno natury, przyjaźń, szczęście i pokój serca za cenę posiadania wartościowych obiektów jak kapsle czy monety.



Wcześniejsza historyjka, *Secret of Atlantis* jest w gruncie rzeczy komiczna, bitwa na ciasta czy gag z ostatniego kadru są zabawne. Natomiast *Tralla La*, mimo wielu zabawnych gagów (niezapomniany Sknerus w drgawkach) jest zasadniczo tragiczna. Poszukiwania w szczytnym celu i nobliwe towarzystwo ulegają zepsuciu. Raj prawie został zniszczony a Sknerus nie wyleczył się z załamania.

Kiedy zastanowilibyśmy się na uczuciach i myślami Carla w tym czasie (1953), rozpoznalibyśmy, że w komiksie głównie chodzi o stres, którego w tych latach mu nie brakowało (w 1951 rozwiódł się z drugą żoną). Dziwnie tak się składa, że najlepsze dzieła artystów często powstają w momentach kiedy mają problemy w życiu osobistym (ponoć prawnicy z Golden Helmet byli wzorowani na prawdziwych z którymi Carl miał problemy podczas rozwodu, *Tintin w Tybecie* również powstał w okresie trudnym dla twórcy).

Tralla La opowiada o pragnieniu ucieczki i życia w pokoju, które jest skryte w każdym człowieku, zwłaszcza takim, którego przerastają problemy świata. To nie przypadek, że w sercu raj, podobnie jak w ludzkim rozumie panuje chaos, uosobiony przez kipiący, groźny wir wodny w sercu doliny. Mieszkańcy doliny oswoili się z nim i zabezpieczyli siatką. Jest to pewien symbol - jak w powieści *Zagubiony horyzont* zestawiono materialistyczny Zachód z uduchowionym Wschodem, tak tu podobnie - kaczkę wpadając do wiru panikują, mieszkańcy są przygotowani i dobrze pasuje do nich mantra: „Będzie co ma być”.



Jest to również komiks o miliardach, o ilości: „Chciałem też zrobić historię, która zawierała miliard czegoś. Przeczytałem o przywłaszczeniach, które robił Kongres, o miliardzie dla tego, dziesięć miliardów dla tego. Myślałem jak dużo czegoś to miliard. Możesz wizualizować milion,

ponieważ możesz pomyśleć o tysiącu tysięcy kapsli albo czegokolwiek. Ale kiedy pomnóżysz ten stos do kolejnego tysiąca, wtedy przechodzisz do liczb, które są poza zdolnością umysłu do wizualizacji. Miałem nadzieję zrobić historię, która mogłaby wyjaśnić tę kwestię.

Tak, wymarzyłem sobie ten biznes kapsli, który zmienił sposób życia ludzi. Oni zawsze byli zadowoleni z tego co mieli i nagle jeden z nich dostał jeden mały kawałek metalu, którego jeszcze nie miał. I zaczęło się!

Ten facet teraz miał coś czego nikt jeszcze nie posiadał. To był sprawdzian dla wszystkich tych ludzi, czy są naprawdę dobrzy czy jednak ulegną zepsuciu.. Ludzka natura nie pozwoliła im być całkiem dobrymi, kiedy stanęli naprzeciw istoty problemu. Zamiast faceta kładącego znalezisko w muzeum dla wszystkich, jego żona popędziła go, by sprzedał to za najwyższą cenę, którą mógłby dostać. Facet chciał dochodu. Bardzo szybko system kapitalizmu zaczął pracować w Tralla La” - powiedział Carl.

Wyjaśnił też, że to co zdarzyło się w tej poetyckiej dolinie (skutki wizyty Sknerusa) nie mogło zdarzyć się psokształtnym postaciom, musiało zdarzyć się kaczkom, dlatego mieszkańcy doliny wyglądają tak jak wyglądają. Co ciekawe mają oni pięć palców u rąk, co jest niespotykane w kaczym uniwersum, postacie (Sknerus, Donald) mają zazwyczaj cztery palce. Być może Barks chciał jeszcze bardziej pokazać w ten sposób, że mieszkańcy doliny to tak naprawdę ludzie.

Mieszkańcy Tralla La (w oparciu o Shangri-La) udowodniają cechę łączącą ludzkość – chciwość. Barks stworzył może trochę gorzki komentarz na temat ludzkiej natury. Temat nie znalezionej spokoju, bez względu na to, jak bardzo bohaterowie próbują osiągnąć cel, to powtarzający się motyw w opowieściach Barksa, ale tutaj zajmuje centralne miejsce.

Tralla La uważa się za jedno z najbardziej pamiętnych dzieł Barksa ze względu na pokazanie człowieka, raj i wrażliwości jego bohaterów. Nikt kto je przeczyta nie może przejść nad nim do porządku dziennego - ponieważ jest w tym komiksie głęboka prawda o człowieku, o każdym z nas. To właśnie czyni z *Tralla La* arcydzieło.

Źródła:

Surfing the Whirlpool - Geoffrey Blum
Niezwykłe miejsca niezwykle krainy Przegląd Reader's Digest
seriesam.com/barks/
en.wikipedia.org

Recenzje

W tym dziale będą przedstawiane recenzje pojedynczych komiksów jak i całych wydań komiksowych. Jeżeli chcesz aby twoja recenzja znalazła się tutaj - wyślij ją na adres redakcji.

W tym numerze możecie przeczytać recenzje trzech klasycznych już komiksów z Mikim, komiksów które absolutnie musicie przeczytać! Niestety, dzieła te nie zostały jeszcze wydane w Polsce, ale są dostępne w Internecie w języku angielskim. Autorem recenzji jest Pahan, który umieścił je na forum DisneyPolska! Bardzo dziękuję mu za zgodę na zamieszczenie tekstów w Dipolu.



Mickey Mouse Outwits the Phantom Blot

scen. Merrill De Maris, fabuła i rys. Floyd Gottfredson
YM 039

Debiut Fantomena. Na pewno jest to jeden z lepszych komiksów jakie przeczytałem. Wciągający scenariusz - czyta się to jak dobry kryminał (podobnie jak np. "Gdzie jest szef?" Scarpy). Nie ma tu wspomnianego w temacie o Fantomenie motywu ujawnienia planu - wszystko wyjaśnia się dopiero na końcu, kiedy Fantomen zostaje aresztowany. Bardzo podobał mi się wątek śledztwa Mikięgo, zwłaszcza jego ostatni etap,

kiedy próbował zdobyć pewien przedmiot zanim zrobi to "Kleks". Rewelacyjne były też dialogi pomiędzy bohaterami, oraz pomysły pułapek (a raczej urządzeń-do-zabijania-Mikięgo) zastawianych przez Fantomena. A co do rysunków - to chyba najlepszy okres Gottfredsona. Są po prostu idealne.

Moja ocena: waham się pomiędzy 9,5 a 10/10. I może na tym wahaniu poprzestanę. 😊 Gorąco polecam!

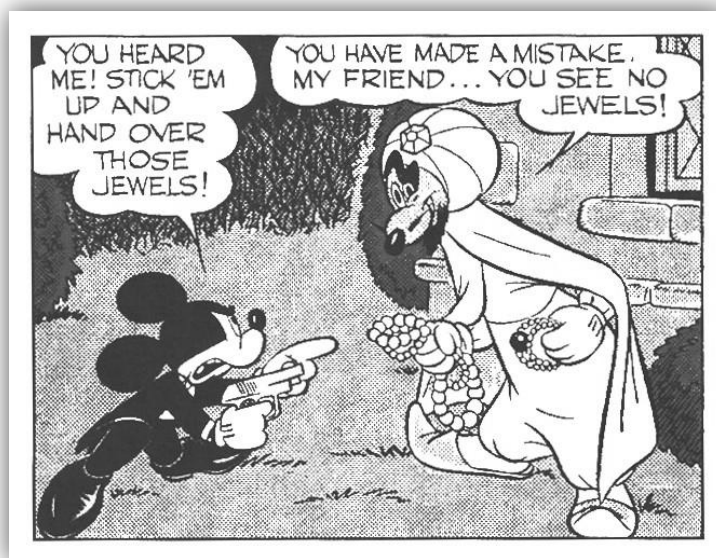
The Gleam

scen. Merrill De Maris, fabuła i rys. Floyd Gottfredson
YM 048

Kolejne dzieło Mysiego Mistrza. "The Gleam" pochodzi z 1942 roku i został stworzony przez tych samych ludzi co "MM Outwits the Phantom Blot". Fabuła skupia się na zagadce tajemniczych kradzieży biżuterii, które dokonywane są na bogatych przyjęciach.

Mamy tu do czynienia z czystym geniuszem. Scenariusz jest bezbłędny, a przynajmniej nie zauważyłem nieścisłości. Tego już nie czyta się jak kryminał - to po prostu JEST dobry kryminał. Intryga jest poprowadzona tak, aby czytelnik nie był w stanie się oderwać od lektury aż do ostatniej strony. W pewnym momencie, myślimy że wszystko jest jasne, zostajemy potężnie zaskoczeni końcówką. Bardzo rzadko trafiają się tak perfekcyjne zakończenia, wcześniej spotkałem takowe tylko* u Scarpy. Rysunki dalej wspaniałe, najlepszy okres Floyda jeszcze trwa.

To najlepszy komiks o tematyce kryminalnej, i najlepszy komiks Gottfredsona jaki do tej pory czytałem. Z czystym sumieniem, już bez wahania - 10/10. Must read!



Ps. * Rosa też ma świetne zakończenia, szczególnie "List z domu", jednak to zupełnie inny gatunek. O Barksie nie wspominając.

Topolino e il doppio segreto di Macchia Nera

(tytuł angielski: *The Blot's Double Mystery*)

scen. Guido Martina, rys. Romano Scarpa

I TL 116-AP



Ta opowieść to drugi występ Fantomena w historii (pierwszy włoski). Jest to kontynuacja dzieła Gottfredsona i De Marisa "Mickey Mouse Outwits the Phantom Blot" z 1939. Po pierwsze, komiks ten zasługuje na uwagę ze względu na niezatracony jeszcze, oryginalny image Fantomena. W dalszym

ciągu jest to osobnik tajemniczy i budzący niepokój czytelnika (i częste pokazywanie go bez przebrania nie psuje tego efektu). To co zrobiono z jego wizerunkiem w USA w latach 60. to jakaś parodia (własne czasopismo "The Phantom Blot" z komiksami rysowanymi przez Paula Murry'ego - przepraszam fanów tego pana, ale IMO jego Fantomen wygląda tam jak przerośnięta fasola w kiepskim kostiumie na halloween*). W wydaniu Scarpy wypadł idealnie. Nie chcę pisać tu nic o fabule, bo jest tak zawiła, że nie da się tego przedstawić w żaden sensowny sposób. Myślę jednak, że hasło zemsta dużo wyjaśni 😊.

Historia ta jest nieco mroczna. Panuje specyficzny gęsty klimat, który nieco rozładowuje się mniej więcej po 2/3 komiksu. Cały czas coś się dzieje, nie można się nudzić. Perfekcyjny scenariusz. Mimo, iż akcja pędzi do przodu cały czas, Guido Martina nie pogubił się, i wszystko dopięte jest na ostatni guzik. Jego dzieło nie jest w żadnym stopniu przewidywalne - znowu mamy świetny mysji kryminał. "The Blot's Double Mystery" pełne jest genialnych rozwiązań fabularnych, ale też i drobniejszych pomysłów (sam kilka razy nie mogłem wyjść z podziwu co do niektórych koncepcji, jak np. właściwości szaty Fantomena).

Podsumowując: fantastyczny komiks, który udowadnia, że włoscy mistrzowie mogą uważać się za spadkobierców Floyda Gottfredsona.

9/10

KONKURS

Ogłaszam konkurs na logo DiPola. Do końca lutego przysyłajcie na e-mail redakcji wasze propozycje - mogą być w formie prostego znaku lub zawierać nazwę fanzinu - pełna dowolność co do formy i wykonania.

W pierwszym tygodniu marca na profilu DiPol na Facebooku zostaną umieszczone wszystkie nadesłane prace i odbędzie się głosowanie które wyłoni zwycięzcę.

Kilka prac zostało już nadesłanych i miały być tutaj zamieszczone, jednak żeby nie było plagiatu i wszyscy mieli równe szanse - opublikowane będą na Facebooku razem z tymi które nadejdą.

W puli nagród jest ponad 20 komiksów zawierających między innymi:

32-stronicowe *Gorące Lato* Carla Barksa oraz

Przekleństwo Ryjodamusa Dona Rosy

Naprawdę warto!

I tak dobrnęliśmy do końca. Niektórzy pewnie uznają, że numer był za krótki, część materiałów pewnie już widzieli, może znajdą jakieś błędy - bardzo proszę o nadsyłanie do redakcji wszystkich waszych opinii, zwłaszcza negatywnych. Napiszcie co wam się nie podobało, żebym mógł zmienić to w kolejnych numerach.

Właśnie, kolejne numery. Numer ten powstał żeby przeprowadzić swego rodzaju badanie rynku - czy jest sens podejmować takie inicjatywy czy nie. Dlatego proszę każdego kto chciałby aby powstały kolejne numery o wysłanie e-maila ze zdaniem: Tak, chcę kolejnych numerów. Od tego ile osób wyrazi zainteresowanie zależy czy fanzin będzie kontynuowany.

Proszę też o rozpowszechnienie tego numeru gdzie się tylko da - niech każdy komu się podobał numer przekaże go przynajmniej jednej osobie która go nie widziała - a ona niech zrobi to samo.

Ogłaszam też nabór do redakcji. Potrzeba osób które zajmą się stroną graficzną, tłumaczeniami tekstów, korektą. Jeżeli chcecie dołączyć do redakcji, napiszcie wiadomość w której zawrzecie co chcecie robić i zareklamujcie się - dlaczego właśnie ty się do tego nadajesz?

Nawet gdy ktoś nie należy do redakcji może przysyłać swoje teksty. Jeżeli okażą się dobre ukażą się w DiPolu.

Na razie DiPol skupia się na komiksach ale chciałbym aby traktował także o innych dziedzinach działalności Disneya na których nie znam się zbyt dobrze. Jeżeli chcesz prowadzić w DiPolu dział np. Filmy Disneya - nie widzę problemu.

Wcześniej nie było na to miejsca dlatego w tym miejscu chciałbym podziękować wszystkim z forum DisneyPolska którzy przyczynili się do powstania tego numeru. Chronologicznie: Skarpomaniakowi za pomysł przekształcenia projektu DiPol w fanzie; Wojtasowi za sprawdzenie czy artykuł *Zagubiony Raj* nie zawiera błędów; Arcerowi, Margot, Retlawowi, Fergusowi, Humperdinkowi, Wojtasowi, Rysownikowi, WDCmaniakowi za zgodę na zamieszczenie rysunków będących w ich posiadaniu; Pahanowi za zgodę na zamieszczenie recenzji; Semmko za informacje dotyczące legalności fanzinu.

Za wszystkie błędy przepraszam.

Do zobaczenia w (mam nadzieję) kolejnym numerze!

Gładstone